

H. TAŃSKI

Gen. ANDERS: „Nie zabraknie nikogo z żołnierzy, gdy nadejdzie chwila”

Wspaniała manifestacja kombatanka

(Od własnego korespondenta)

Polscy Kombatanci w północnej Francji — żołnierze 1. Dywizji Grenadierów i 2. Dywizji Strzelców Pieszych — zorganizowali piękną uroczystość polsko-francuską, dla upamiętnienia 15-tej rocznicy walk naszego żołnierza w kampanii francuskiej 1940 roku. Uroczystości tej patronowały francuskie władze miejskie miast Hem, Lannoy i Lys-lez-Lannoy

Wśród uczestników tej uroczystości zauważyliśmy: deputowanego Catrice, przedstawiciela dowódcy 2-go Rejonu Wojskowego w Lille ppik. Vincent, radcę depart. dra Leplat, mera m. Lannoy Plouvier, pik. dypl. Pelca, mjr Lisa, ks. kan. Nosal, proboszcza francuskiego w Lannoy kan. Descamps, dra Paczyńskiego, dyr. Moosmana, prezesa organizacji polskich w Lannoy, Lille i Roubaix oraz liczne rzesze polskich kombatantów z rodzinami i przyjaciółmi francuskimi.

Należy podkreślić z radością i uznaniem udział oddziału honorowego wojska francuskiego i pocztów sztandarowych stowarzyszeń polskich i francuskich.

O ogromie pracy organizatorów tej uroczystości świadczy fakt, że poszczególne jej fazy odbywały się w tym samym dniu w Roubaix, Lys-lez-Lannoy, Lannoy i Hem, a o jej ważności i aktualności — przyjazd z Paryża przedstawicieli radiostacji „Głos Ameryki”, w celu przygotowania odpowiednich radioreportaży, aby je następnie rozpowszechnić na falach eteru na Kraj.

Przebieg uroczystości w ogromnym skrócie, wyglądał w sposób następujący:
W sobotę 18 czerwca o godz. 20, w ogrodzie Chateau de Lannoy przy blaskach płonącego ogniska, uroczysty apel poległych przeprowadził pik. dypl. Pelca. Modlitwy odprawił ks. kan. Nosal. Chór „Halka” odśpiewał „W mogile ciemnej”, a przy współudziale obecnych — „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. W niedzielę, 19 czerwca w Kościele w Notre Dame des Victoires w Rou-

baix, ks. kan. Nosal odprawił uroczystą Mszę św. na intencję Polski, wygłosił podniosłe kazanie religijne i bezpośrednio po Mszy św. poprowadził procesję ulicami miasta Roubaix do cmentarza w Domu Polskim, a stamtąd z powrotem do Kościoła.
W siedzibie Kół SPK i 2 DSP w Lys-lez-Lannoy zaproszeni goście francuscy spożyli skromny ale smaczny obiad żołnierski. O godz. 15-tej uformowany pochód przemaszerował ulicami Lys-lez-Lannoy i Lannoy do Pomnika Nieznanego Żołnierza. Pochód otwierał honorowy oddział wojska francuskiego, za którym posuwały się poczty sztandarowe, poczet z wieńcem, osobistości wojskowe i cywilne francuskie i polskie, prezesi lub przedstawiciele stowarzyszeń francuskich i polskich i liczne rzesze publiczności. Po złożeniu wieńca o barwach narodowych przez pik. dypl. Pelca i mjr Lisa, chór „Halka” odśpiewał hymny państwowe i uczczono pamięć poległych zachowaniem jednogminutowej ciszy.

Dokończenie na str. 4-tej

QUIDAM

OPOWIEŚCI REPATRIANTA

Berlin, w czerwcu.

Na falach reżymowego radia „Warszawa III” można było niedawno usłyszeć wywiad z niejakim Stanisławem Tokarzem, który wraz z „kilkudziesięcio-osobową grupą rodaków z Francji” powrócił do kraju. Oto co powiada Tokarz o powodach swej emigracji na zachód:
„Gdy wróciłem z wojska do domu, nie miałem co do ust włożyć. Musiałem chodzić, poniećierać się. Brano niektórych do Niemiec. Jakżem przyjechał do Francji, po francusku słowa nie umiałem. Zaczęła pracować od rana do nocy i z tego powodu zdrowie straciłem, tak że byłem osiem razy operowany. Pracowałem na kopalni w Francji aż do wojny. W czasie wojny jeszcze gorzej było, bo nie miałem ani pensji ani pracy”.

A oto dalsza wypowiedź Tokarza, wyjaśniająca powody powrotu do Polski:

„Nie mogłem żyć z mojej pensji (znaczy się, że pensję jakąś otrzymywałem) i chciałem wrócić do mojej ojczyzny. Jak przyjechałem to mnie tak serdecznie powitano, że nawet nigdy nie myślałem”.

Z tego co powiada dalej Tokarz wynika, że nie wszyscy we Francji doradzali mu powrót. Odradzać musieli mu zwłaszcza znany działacz syndykalny na terenie Francji, Jesionowski. Na nim więc postanowiono się odegrać reżymowe radio, które zarejestrowało następujące słowa Tokarza:

„Jaśnie Wielmożny Jesionowski to tak zawsze opowiadał o Polsce, że aż

mnie skóra cierpiała i myślałem sobie, jak najprędzej tę Polskę zobaczyć. I tego się doczekałem. Zobaczyłem i teraz wiem jaka ta Polska jest. Nie taka jak krzyczał i ryczał prosto, że aż mi się coś robiło, ten Jesionowski, że Polska taka licha. Teraz sam zobaczyłem. Widzę jak ta kochana Ojczyzna się znajduje odbudowana wszędzie. Widać jak człowieka przyjmują i wszędzie ładnie się obchodzą”.

Wcale nie wątpię, że z Tokarzem, jako repatriantem, „ładnie” obszedł się urzędniczy reżymowi, zwłaszcza przy sporządzaniu propagandowego wywiadu radiowego. Ale szkoda, że Tokarzowi nie pozwolili powiedzieć, jaką to mu reżym pensję obiecał i co za nią sobie może miesięcznie kupić.

Dla słuchacza we Francji byłoby również rzeczą interesującą dowiedzieć się jakie to kłopoty miał Tokarz z uzyskaniem pensji we Francji, i czy wypadkiem nie chodziło tu o rentę kłapnotową? — O ile mnie pamięć nie myli — to przed paru laty renty tego typu zostały wreszcie za sprawą „Jaśnie Wielmożnego” Jesionowskiego i jego kolegów wywalczono dla górników, którzy przez pewien czas płaćli składki ubezpieczeniowe w Niemczech. Ale — o ile wiem — przyznano je wyłącznie górnikom posiadającym papiery uchodźcze, a nie reżymowe. Nawiązując górników, aby rejestrowali się w konsulatach, agenci reżymu zamykali im w ten sposób drogę do pensji, która słusznie się im należała. — Czyżby w ostatnim czasie reżym warszawski namówił swych koleżków z wschodniego Berlina, aby płaćli re-

Janusz LASKOWSKI

Ideologia „darmochy”

Konsekwentnie upływający czas zbliżył nas do kalendarzowego lata i chociaż nic jeszcze nie wskazuje, aby miało nam ono wygrzać zreumatyzowane kości, fakt jest faktem. Lato na deszło. Dla młodzieży oznacza to nadejście wakacji, a z nimi wyjazdów, kolonii i obozów.

Młodzież wychodząca w całej pełni z wakacji skorzysta. Wybór jest pod tym względem naprawdę duży. I Stella Plage, i kolonie harcerskie w Wogezach, i piękna posiadłość OO. Oblatów w Ferté s/Jouarre, a wreszcie — „Orle Gniazdo” w Pirenejach. Trzeba bezstronnie przyznać, że wybór jest bogaty i w gruncie rzeczy dla każdego dziecka czy młodzieńca można znaleźć odpowiedni klimat. Kto dobrze znosi morze — może jechać do Stella Plage; kto potrzebuje gór — znajdzie powiew rze górskie w Pirenejach lub na łagodniejszych stokach Wogezów.

A jednak pomimo tego bogatego wyboru wakacji letnich, około tysiąca dzieci pojedzie w tym roku na wakacje do Polski. Zagadnienie wyjazdów na kolonie reżymowe jest dostatecznie znane nam wszystkim i nie wymaga ponownego omawiania: — wszyscy jesteśmy przeciw wyjazdom młodzieży na przeszkolenie wakacyjne w Polsce. Ale chociaż wszyscy jesteśmy przeciwni, znajduje się co roku około tysiąca rodziców, wysyłających swoje dzieci do Kraju. Jedni uważają, że wnuczka po winny zobaczyć dziadków i odwrotnie; inni sądzą, że wizyta w Polsce nie wpłynie na późniejsze kształtowanie się poglądów; jeszcze inni chcą, aby im dzieci przywoziły z Polski pierzynę, bo we Francji pierze jest drogie; a wszyscy łączą się milcząco znową, bo wstydzą się nawet przed samymi sobą przyznać, iż to „darmochy” zachęca ich do narażania młodzieży na zarzek komunistyczne.

Wychodźstwo polskie we Francji ma specjalną mentalność. Co złożyło się na jej utrwalenie — niechaj zostanie własną tego wychodźstwa tajemnicą. W każdym razie różnimy się — i to bardzo — od wychodźstwa polskiego w innych krajach.

Potężna Polonia Amerykańska się swoją i znaczenie zawdzięcza umiejętności zgromadzenia własnych środków pieniężnych. Wszyscy wiemy o tym i we Francji nie ma chyba ani jednego Polaka, który by nie szanował tej cechy rodaków za Oceanem.

Tylko że szacunek ten jest w pewnym sensie „abstrakcyjny” i nikt tu nie wyciągnął z tego praktycznych wniosków. Weźmy nasze organizacje wychodźcze. Rzadko kiedy dysponują one odpowiednimi funduszami, które pozwoliłyby tym organizacjom na rozwinięcie zakresu działania. Weźmy nasze kupiectwo. Zajęte zarobkowaniem, kupiectwo polskie we Francji nie od-

grywa niemal żadnej roli w ogólnym życiu emigracyjnym, a pieniądze, jakie mi dysponuje, dotychczas nigdy jeszcze nie zostały obrócone na ogólne cele polskie. Nawet tak prosta sprawa jak budowa Domu Kupca i Rzemieślnika trwa już kilka lat... podczas których nie kupiono nawet placu na budowę domu, ani nie zebrano funduszu na zakupienie tego placu.

Kupiectwo polskie we Francji żyje życiem egoistycznym i wychodźstwu tutejszemu nie tylko nie przoduje, lecz często usuwa się na tór boczny. A co gorsze — kupiectwo nie potrafiło podnieść drugiego pokolenia na wyższe szczeble drabiny społecznej i chociaż miało wszelkie możliwości wykształcenia swoich synów na lekarzy, inżynierów czy adwokatów, — nie ruszyło z miejsca i nie zapewniło naszemu wychodźstwu niezgodnego dlań dopływu inteligencji. Dlaczego? Bo ideologia darmochy przesiąkała nawet tam, gdzie istnieje pieniądź w większej czy mniejszej ilości.

Zbiórka na oświatę szwankuje. A równocześnie rosną wymagania. I od razu — Dokończenie na str. 3-ciej

R. ROGALA

Wilk w owczej skórze

W poprzednim numerze „Syrena” — w artykule wstępnym — nasświetliłmy to, na jakim toczy się proces o Bibliotekę Polską w Paryżu. Artykuł poniższy zawiera sprawozdanie z drugiego dnia Procesu. Red.

Znowu te sama renesansowa sala, zwana „złotą” trybunału cywilnego w Paryżu, w której w 1793 roku urzędował Trybunał Rewolucyjny i gdzie została skazana na śmierć piękna, lekkomyślna i kochliwa, ostatnia królowa starej Francji — Maria Antonina.

Przemawia adwokat strony reżymowej — Nordman. Nieliczna publiczność oczekuje piorunujących ataków na „faszystowską i zgniłą emigrację”, która odważyła się wytoczyć proces o tytuł własności Biblioteki, chcąc ją odebrać „demokratycznej i ludowej Polsce”. Nordman tyle razy pokazał, co umie, zwłaszcza w procesie Krawczyński.

Tymczasem ogólne zdziwienie. Ten brutalny trybun i demagog zaczyna smętnym i romantycznym głosem opowiadać nieszczęśliwą historię Polski. Jego ciepły głos, któremu towarzyszą miękkie i okrągłe gesty, niemal załamuje się, gdy mówi, że w roku 1815 „noc traktatu wersalskiego zapadła na Polskę”. Bohaterski naród jest przesładowany przez carat i w roku 1830, z

Dieuze

Przed wojną — nikt z nas nawet nie słyszał o istnieniu tej małej miasteczka lotaryńskiej. Po wojnie — słowo „Dieuze” każdy Polak wymawia ze szczególnym pietyzmem.

Co więcej, stało się ono symbolem naszych powojennych zmagani w Francji z największym wrogiem ludzkości — komunizmem.

Nie jest bynajmniej dziełem przypadku, że spośród tylu śladów na ziemi francuskiej naszych walk o wolność — reżym wybrał właśnie Dieuze. Ze na cmentarzu Grenadierów organizuje swe hałaśliwe manifestacje polityczne. Manifestacje, dla przygotowania których uruchamiany jest zawsze cały aparat — reżymowy i francuski — propagandy komunistycznej. Nie jest wcale dziełem przypadku, że właśnie ten cmentarz reżym usiłował zagarnąć. Ze na tym cmentarzu chciał postawić pomnik przedstawiający żołdatę rosyjskiego idącego do szturm na hitlerowskie okopy.

Polscy Grenadierzy bili się i padali w 1940 r. A więc w czasie, gdy komuniści całego świata, posłuszni rozkazom Moskwy, stali po stronie Hitlera, przeciwstawiali się wysiłkom zbrojnym demokracji zachodnich, organizowali strajki i sabotaże, uprawiali szpiegostwo, dezertrowali z wojska. A więc w czasie, gdy cały potencjał gospodarczy Rosji sowieckiej był do dyspozycji hitlerowskiej maszyny wojennej. A więc w czasie, gdy Molotow głosił, że Polska raz na zawsze została wykreślona z mapy Europy.

Reżymowe manifestacje w Dieuze mają tedy na celu zatarte w ludzkiej pamięci tego haniebnego okresu współpracy sowiecko-hitlerowskiej. Licząc na krótką pamięć Francuzów, reżym chciałby wykazać, że Sowietcy są „sprzymierzeńcami” wcale nie świeżej daty. Ze komuniści polscy walczyli z najeźdźcą hitlerowskim i w 1939 r. i w 1940 r.

Nie po to jednak padli polscy Grenadierzy, by ich groby, profanowane co roku przez reżym, służyły komunistom do fałszowania historii. Nie po to los oszczędził ich koleżków, by się bier nie przygładali czynieniom zakłamaniu sowieckich agentów.

Z uznaniem należy podkreślić, że Wolni Polacy nie pozostali bierni. Ze wykazali energię, która sparaliżowała reżymowe zapędy. Zdobywając tytuł własności do ziemi, na której pochowani są polegli Grenadierzy, usunęli oni raz na zawsze niebezpieczeństwo powstania na cmentarzu sowieckiego pomnika.

A swoimi pielgrzymkami na ten cmentarz nie tylko oddają hold poległym, ale równocześnie przypominają światu, że ponieśli oni najwęższą ofiarę w obro nie wolności, w walce ze spiskiem sowiecko-hitlerowskim, który pograżył ludzkość w morzu krwi.

St. PACZYŃSKI.

UDZIAŁ
w manifestacji
patriotycznej
26 czerwca b.r.
w DIEUZE
jest obowiązkiem
każdego Polaka

Piękny czyn obywatelski

Gdy tylko rozpoczyna się lato, tyśiące Amerykanów przemierzają, co roku, Atlantyk, by odwiedzić starą Europę, kolebkę kultury zachodniej. Jest wśród nich sporo Polaków; bo przecie takich rodaków naszych, którym się po tamtej stronie oceanu uśmiechnęło szczęście, których kwalifikacje, pomysłowość i wyteżona praca zostały odpowiednio wynagrodzone — tak mało znowu nie jest.

Odwiedzić kraju ojczystego Polacy amerykańscy w obecnych warunkach politycznych nie mogą; ograniczają się do zwiedzenia Europy zachodniej. Każdy niemal — choć na parę dni przyjeżdża do Paryża. Musi przecie poznać skarby Luwru, zobaczyć Notre-Dame, wjechać na wieżę Eiffla, być na rewii w Folies-Bergères, po znać nocne życie Montmartre'u!

Jak rzadko jednak ten przybysz z oceanu szuka zetknięcia się z Polonią paryską, jak rzadko się zainteresuje działalnością organizacji uchodźczych, życiem kulturalnym polskiej emigracji we Francji!

Z tym większą radością notujemy wypadek przeciwny. Pan Henryk Korab - Janiewicz, P. H. Korab Janiewicz wręcza min. Fr. Pułaskiemu prezes Instytutu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

w Nowym Jorku i równocześnie vice-prezes Polskiego Komitetu Emigracyjnego w tym mieście, znany z tego, że dom jego zawsze stoi otworem dla przyjeżdżających z Europy Polaków — wiedziony nieomylnym instynktem społecznika, pierwsze swe kroki po przybyciu do Paryża

Dokończenie na str. 2-ciej



Tło przedstawia obraz Wyczółkowski „Spłący rydz”. (foto: „Syrena”)

FP 2156

Edmund STRAUCH

FRANCUZI I EMIGRANCI

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że p. Jerzy Bidault, gdy oświadczył się w Strasburgu przeciw stworzeniu Funduszu Pomocy Kulturalnej dla Uchodźców twierdząc, że mają oni wszystkie możliwości korzystania z utraczonej wolności... drogą asymilacji — był wyrazicielem poglądów nie tylko przeciętnego Francuza, ale i stałej pod tym względem tendencji polityki oficjalnej. Wyrazem tej troski jest między innymi wielkie i wyczerpujące dzieło pp. **Alain Girard i Jean Stoetzel** pod tytułem "Français et immigrants", wydane przez "Narodowy Instytut Studiów Demograficznych". Autorzy wzięli na warsztat swoich rozważań zagadnienie stosunku ludności francuskiej do emigrantów w ogóle oraz postanowili zbadać szczegółowo stopień zdolności przystosowania się do warunków życia we Francji Włochów i Polaków.

Oczywiście, takie podejście do zagadnienia jest całkowicie słuszne, nie może bowiem być mowy o skutecznej polityce asymilacyjnej wtedy, gdy ludność miejscowa ją odrzuca lub gdy przybysze stanowczo się jej opierają. O pomyślności wyniku decyduje tutaj bezwzględnie zasada "...aby dwoje chciało naraz". Ankieta, przeprowadzona wśród 2.463 dorosłych Francuzów z całego terenu Francji — dała materiał obszerny i niezwykle pouczający. Autorzy wspomnianej wyżej pracy, ujęli go w klamry rozważań teoretycznych i zaopatrzyli w przejrzyste tablice statystyczne. Gdy chodzi o sympatię Francuzów do poszczególnych grup emigrantów, to uклада się ona w następującą kolejność: Belgowie, Szwajcarzy, Holendrzy, Włosi, Hiszpanie, Polacy, Austriacy, Arabowie i wreszcie Niemcy. Zdolność przystosowania się (asymilacji) poszczególnych grup uczestnicy ankiety ustanowili jak następuje: Belgowie, Włosi, Szwajcarzy, Hiszpanie, Polacy, Holendrzy, Austriacy, Arabowie i Niemcy.

Bardzo ciekawie przedstawia się opinia Francuzów w odniesieniu do zagadnień życiowych, związanych z pobytaniem cudzoziemców we Francji. — Wprawdzie 50 proc. uczestników ankiety przyznaje, że przybysze są pożyteczni dla Francji, ale jednocześnie 58 proc. spośród nich twierdzi, że emigranci przyczyniają się do wielu jej kłopotów. Nie będzie dla nas niespodzianką, że 85 proc. biorących udział w ankiecie stoi na stanowisku, iż mieszkanka należą przydzielać przede wszystkim Francuzom, i że 84 proc. uważa, iż na wypadek bezrobocia w pierwszej kolejności trzeba zwalniać cudzoziemców. Znaczny procent, bo 74 domaga się mobilizacji obokrajowców na wypadek wojny. Zdziwnym się jednak, gdy się dowiemy, że aż 31 proc. uczestników ankiety stanęło na stanowisku, że cudzoziemcy winni płacić większe podatki od Francuzów. Małżeństwa mieszane nie znajdują również wielu zwolenników, bo zaledwie 18,5 proc. W sprawie naturalizacji — 33 proc. stanęło na stanowisku, że udziela się jej zbyt łatwo.

Warto przytoczyć dla ilustracji wyżej podanych cyfr niektóre komentarze uczestników ankiety. Weźmy więc zagadnienie mobilizacji cudzoziemców na wypadek wojny. Większość rozumuje prosto i powiada: "S'ils ont les mêmes droits, ils doivent avoir les mêmes devoirs". Ale są i tacy, którzy wykrzykują (2 proc.): "Ils ont profité de la France, qu'ils partent les premiers!"

Przeciwnicy naturalizacji twierdzą, że garna się do niej elementy nie najlepsze, gdyż: "En général, un bon individu reste attaché à son pays". Wrogość małżeństw mieszanych powiadają: "Abâtardissement de la race...", "Sentiment national atténué"... "La mère étrangère ne fera pas de vrais Français".

Weźmy teraz na warsztat odrotną stronę medalu: emigrantów. Niestety, rozmiary pracy pp. Girard i Stoetzel — 531 stron przeważnie drobnego druku — nie pozwalają nam na wyczerpanie tematu w całości. Jesteśmy więc zmuszeni opuścić cały wielki rozdział o emigracji włoskiej, a zająć się (również pobieżnie, jak to uczyniliśmy z rozdziałem o Francuzach) wynikami ankiety w odniesieniu do Polaków. Objęto nią naszą emigrację rolniczą w departamentach Aisne oraz górników w departamentach Nord i Pas de Calais. Ankieta objęto w Aisne 129 rodzin, a w Nord i Pas de Calais — 94, wybierając tak zwane wypadki "typowe". W departamentach Aisne Polacy stanowią 9,9 proc. czynnej ludności rolniczej, a 60,2 proc. robotników cudzoziemskich. Górnicy polscy w zagłębieniach Nord i Pas de Calais stanowią 15 proc. efektywnych. W roku 1946 Polacy stanowili w Nord 2,9 proc. ogółu ludności, a w Pas de Calais — 7,6 pr.

Najlepszym miernikiem chęci wsiąknięcia w miejscowe społeczeństwo jest z pewnością proces naturalizacji. Spośród naszych rolników w departamentach Aisne, tylko 6 proc. jest już naturalizowanych; 10 proc. złożyło podania; ma zamiar to uczynić 16 proc.; 68 proc. badanych rodzin nie ma zamiaru się naturalizować.

Trochę inaczej wygląda to samo zagadnienie wśród górników. Tutaj procent naturalizowanych wynosi 22; złożyło podania lub ma zamiar to uczynić — 14 proc.; niezdecydowani stanowią 10 proc.; nie ma zamiaru naturalizować się 52 proc. Wszyscy agenci ankiety stwierdzają jednogłośnie, że emigrant-Polak niezależnie od tego, czy ubiega się czy nie o naturalizację, bez względu na stopień życia się z wa-

runkami miejscowymi i przystosowania się do warunków miejscowych — zostaje w gruncie rzeczy tym czym był, to jest Polakiem. Inna sprawa, że przeważnie patrzy przychylnie, lub obojętnie na prawie całkowicie wynaradawianie się swych dzieci. Pod tym względem wyniki ankiety całkowicie usprawiedliwiają francuską politykę asymilacyjną, gdy chodzi o Polaków. Francuzi właściwie patrzą obojętnie na zagadnienie naturalizacji górnym rodzin, wiedząc, że dzieci, tak czy inaczej, jeżeli nie w pierwszym pokoleniu to z pewnością w drugim — będą należeć do Francji.

Jakaż jest przyczyna tego zjawiska? Ankieta i na to pytanie daje odpowiedź wyczerpującą. Wystarczy chyba, gdy podamy dwa najważniejsze argumenty: 1) chęć ułatwienia dzieciom awansu społecznego; 2) utratę nadziei na powrót do Polski ze względu na obecną sytuację.

W związku z drugim punktem, ankieta notuje szereg wymownych oświadczeń: "Nie chcę teraz wracać do kraju, zobacz, co zrobię, gdy kraj będzie wolny od Rosjan"; "Wróć do kraju, gdy ten nie będzie więcej rosyjski"; "Zaluję, że Polska jest w orbicie Rosji"; "Nie wróć do kraju, w którym bandyci są panami"; i wreszcie — to wymowne westchnienie: "Ach, gdyby można było wziąć tę polską ziemię i umieścić pośrodku oceanu!"

Praca pp. Alain i Stoetzel'a jest prawdziwą kopalnią materiału informacyjnego dla socjologa, działacza społecznego i polityków naszej emigracji. W niniejszym artykule zaledwie dotknęliśmy niektórych zagadnień, poruszonych w książce, aby zasymalizować, że problem emigracyjny, gdy chodzi o czynniki francuskie, jest przedmiotem troskliwych badań mających na celu wypracowanie właściwych metod asymilacji osiedlonych we Francji cudzoziemców.

Edmund STRAUCH.

"SYRENA" w każdym polskim domu!

Wilk w owczej skórce

dokończenie ze str. 1-ej

Początkowo nie bardzo przejmujemy się tymi wywodami, ale w miarę jak jego logiczna konstrukcja nabiera kształtów, zaczynam się niepokoić. Według prawa francuskiego — wywodzi Nordman — stowarzyszenie użyteczności publicznej powinno każdego roku przed stawiać administracji swoje księgi rachunkowe do wglądu. Otóż od roku 1892 podobno tego nie robiło — bo rzekomo nie istniało. Twierdzi, że akt doradczy był aktem rozwijającym, chociaż tego formalnie nie zaznaczono. Do wojny 1939 roku nie ma śladów jakiegokolwiek zebrania, jakiegokolwiek wystąpienia. Dopiero w roku 1945 powstało nowe Towarzystwo, które przywłaszczyło sobie nazwę — bezprawnie — dawnego. To nie jest ta sama osoba prawna...

Sąd słucha tych wywodów z zainteresowaniem, przyjaciele Biblioteki zaczynają się niepokoić. Zrozumiałem grę Nordmana. Mając przed sobą adwokata tej klasy, co dziekan Charpentier, występujący w imieniu Towarzystwa i będący sam jego członkiem, ten wybuchowy demagog postanowił walczyć tę samą bronią, co jego kulturalny i elegancki przeciwnik — pięknym słowem, logicznym argumentem. Chce zyskać sympatię sędziów, nie daje cienia sugestii, że ten proces może mieć charakter polityczny. Nordman-ywiliście, przemawiający według kurtuazyjnych reguł końca 19-go wieku, tego jeszcze chyba w tym sądzie francuskim nie było!

Spoglądam z zaniepokojeniem na naszego adwokata, dziekana Charpentier. Siedzi głęboko i wygodnie w swej ławie, z odrzuconą w tył siwą głową, z przymkniętymi oczyma i na jego suchym i pięknym profilu maluje się steatyczny spokój. Dodaje mi to trochę odwagi i oddycham spokojniej.

Wiadomości wojskowe

STANY ZJEDNOCZONE. — Waszyngton stał się pastwą bomb atomowych. Znaczna część ludności zginęła, normalne życie stało się wśród ruin niemożliwe. Oto założenie pomyslane na olbrzymią skalę ćwiczeń w obronie przeciwatomowej, przeprowadzonych z osobistym udziałem najwyższych dygnitarzy państwowych. Tak, zostali ewakuowani i prezydent Eisenhower i wiceprezydent Nixon, każdy w innej okolicy, by obaj nie mogli zginąć naraz, cały rząd ze wszystkimi urzędami (15 tysięcy urzędników), przeniesiony do zawczasu przygotowanego biura i urzędów w miastach prowincjonalnych, wreszcie "Pentagon", siedziba Sztabu Głównego, ze swymi pracownikami, których jest 29 tysięcy.

Bomby atomowe i wodorowe spadły, według orzeczeń fachowców — kie równokw ćwiczeń, również na inne wielkie miasta, jak Nowy Jork, Chicago (gdzie mieli zginąć wszyscy urzędnicy magistratu, którzy źle wykonali zarządzenia przeciwatomowe). Ogółem straciło życie (w teorii) ponad 5 milionów ludzi, lecz i życie państwo, i akcja wojskowa, polegająca na natychmiastowym odwiecie — nie zo-

BĘDZIEMY SIĘ STARAĆ

Nie oprzytomnieli jeszcze warszawscy dygnitarze po wstrząsie, jakim było nagłe przeistoczenie się, z kiwnięciem moskiewskiej rózki czarodziejskiej, zdradcy i odstępcy Tito w serdecznego przyjaciela i kolega, jak stanęli w obliczu nowet wołty Kremła — i musieli z dnia na dzień radykalnie zmienić swój stosunek do Niemiec zachodnich i do ich kanclerza, Adenauera, którego z wielkimi honorami zaproszono do Moskwy.

Dotąd Adenauer był ulubionym tematem humorystów i karykaturzystów, w stosunku do którego można było sobie pozwalać na wszelkie ziośliwości, na najbardziej niesmaczne kpiny i żarty, a nawet na epitetę, normalnie w słowie drukowanym niedopuszczalne. Jak teraz wytłumaczyć, że z tym "lokajem amerykańskich imperia listów", z tym "powolnym sługą neohitlerysty", z tym "przywódcą rewizjonistów, sięgających po Ziemię Odzyskaną", z tym wreszcie "wskrzesicielem: odwetowego Wehrmachtu" na się dążyć do zgody i przyjaźni?

Zadanie trudne; lecz cóż: pan każe, sługa musi! Węc czytamy w urzędowej "Trybunie Ludu":

"Sprawa pokoju wymaga, żeby w Europie (podobnie jak i w innych częściach świata) nie było sytuacji takich, jakie istnieją obecnie między naszymi krajami a Niemiecką Republiką Federalną. Przepaść między poszczególnymi krajami potrzebna jest (i) tym, którzy pragną nowej wojny i przygotowują nową wojnę. Istnieją obecnie warunki do tego, by wbrew machinacjom zwolenników nowej wojny, stosunki między Związkiem Radzieckim i wszystkimi krajami naszego obozu a Niemiecką Republiką Federalną zostały unormowane i ustabilizowane. Jest to konieczne dla pokrzyżowania planów imperialistów i militarystów... Do osiągnięcia tego celu zmierzają też nota radziecka, skierowana 7 czerwca do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej".

"Będziemy się starać o to, by wyjaśnić całemu narodowi jej treść, jej znaczenie i perspektywy jakie otwiera, żeby wszyscy Polacy zrozumieli, jak

ważnym narzędziem jest ona w walce o pokój i o dalsze odprężenie międzynarodowe, jak groźną bronią jest ona przeciw organizatorom wojny i wskrzesicielom Wehrmachtu".

Wytłumaczy, że odwrót jest najlepszą formą ataku — nie jest łatwo. Lecz reżymowi pismacy podejmują się zadać jeszcze trudniejszych. Bo oto czytamy:

"W nocie radzieckiej znajdują się m. in. i takie słowa: "Wiadomo powszechnie, że w latach gdy między naszymi narodami (t. zn. między narodem radzieckim a narodem niemieckim) istniały przyjazne stosunki i współpraca, oba kraje miały z tego duży użytek".

Istotnie: dzięki paktowi Ribbentrop-Mołotow "oba kraje" dokonały rozbioru Polski!

Toteż nawet na łamach reżymowego pisma dziwnie brzmi konkluzja: "Nota stwierdza fakty historyczne, bezsporne, których nikt nie może kwestionować. Nasze własne tragiczne przy życie z czasów wojny z hitleryzmem każą nam głęboko, jak najgłębiej przyjąć prawdę w nich zawartą i poprzeć cel, któremu służą".

ZA MAŁO AGITACYJNE!

Dygnitarze warszawscy wysługują się, jak mogą, przelożonym z Moskwy. Jerzy Putrament, trochę mniejsza fizyka — wysługuje się, jak może, warszawskiemu Politbiuro. Wystąpił on ostatnio z ostrą krytyką literatów i poetów, stawiając im zarzut braku "czujności ideowej", a także błędne pojmovanie obowiązującego "realizmu socjalistycznego".

Po przypomnieniu partyjnej zasady: "chcemy, aby sztuka pomogła nam w tworzeniu społeczeństwa socjalistycznego", Putrament, z wyraźnym zamiarem wykazania się super-gorliwością, pisze:

"Jeśli możemy mieć i mamy rzeczywiste wiele zarzutów pod adresem naszej poezji agitacyjnej i "produkcyjnej" powieści — to najważniejszy z nich sprowadza się do stwierdzenia, że i ta poezja i ta powieść były za mało agitacyjne".

Napewno mimo woli, super-gorliwiec

wskazuje na główną przyczynę, dla której poeci zawiedli:

"Nasi agitacyjni poeci i powieściopisarze zanadto szybko, zbyt łatwo pokonywali kłopoty swych bohaterów. O najtrudniejszych zaś woleli w ogóle nie mówić".

Słusznie! Bo największy kłopot dla "pozytywnego bohatera-komunisty" to pokonać trudności, jakie powstają, gdy się chce wprowadzić komunizm w życie.

Umieszczenie artykułu Putramenta w oficjalnym organie partii wskazuje że od literatów będzie się odtąd wymagało, aby ich "bohaterowie" obowiązkowo tę zasadniczą trudność przezwyciężali "ponad plan"!

BĘDZIEMY MIELI TRUDNOŚCI...

Artykuł Putramenta o literaturze umieszczono na trzeciej stronie; artykuł wstępny ze strony pierwszej poświęcono kukurydzy, zagadnieniu widocznie o wiele ważniejszym.

Czytamy w nim:

"Musimy sobie jasno i dobitnie powiedzieć: dobre zbierzemy w tym roku plony — kukurydza "pójdzie", nowy jej kierunek uprawy zdobędzie sobie w masach chłopskich prawo obywatelstwa; jeśli nie dopilnujemy, jeśli kiepskie zbierzemy plony — będziemy mieli niemałe trudności z dalszym upowszechnianiem kukurydzy".

Należy dodać: a jeśli nie upowszechnimy kukurydzy, to będziemy mieli nie małe trudności z Nikitą Chruszczowem który dał rozkaz, by Polska stała się czolowym producentem tej cennej rośliny.

Stąd alarm — i stąd zaszczytowanie rosliny "przeznaczonej na kiszonkę w stadium mleczno-woskowej dojrzałości przy oddzielnym kiszniu kaczanów i oddzielnym kiszniu liści z łodygami" — artykułem wstępnym w centralnym organie polskiej kompartii.

Bo gdyby ktoś, wbrew receptom, dyktowanej osobiście przez Chruszczowa, zaczął kisić kaczany razem z łodygami — polska kompartia byłaby niewątpliwie ukarana dyscyplinarnie!

CO BYŁO ZA KULISAMI?

Coś tam organizatorzy wyjazdu artystów polskich na międzynarodowy festiwal teatralny w Paryżu musieli zrobić wbrew dyrektywom kompartii, gdyż prasa reżymowa wcale nie pisze o sukcesach. Wychwała aktorów londyńskich, wynosi pod niebiosa operę chińską "z którą teatr nasz rywalizować nie może", a za najważniejszy moment całej ekspedycji uważa... wręczenie, za kulisami, bukietu kwiatów wnuźce George Sand; wielkiego tego czynu dokonała, na klęczkach, pri ma donna teatru, Jaroszeńska.

Wystawienie arcydzieła Fredy "Trybuna Ludu" nazwa "nieporozumieniem" i tak o nim pisze:

"Przedstawienie "Zemsty" jest staroświeckie w stylu inscenizacji i w całej koncepcji. Robi wrażenie prowincjonalne i to musimy z całą otwartością stwierdzić. Tak też zostało przyjęte: jako rzecz martwa".

Tu przyczyna niechęci leży może w tym, że Fredy był hrabia; ale i o "Le cie w Nohant" Jarosława Iwaszkiewicza, który notorycznie występuje w reżymowi, żadnych superlatywów nie czytamy. Dlaczego to oziębłość, można się dorozumieć z recenzji "Życia Warszawy": "Łato w Nohant" — to sztuka o Chopinie, a nie o marksizmie-leninizmie, zaś w recenzji czytamy:

"Jeśli nie odnieśliśmy pełnego sukcesu, to winę tu ponoszą na pewno nie znakomite sły i środki naszego teatru, lecz niesłuszne obawy przed aktywną ofensywą ideowości, jakiej nasz teatr słuszy może i powinien".

Trzeba było pokazać Francuzom sztukę o dobrowolnym wstępowaniu chłopów do kolchozów!

Piękny czyn obywatelski

dokończenie ze str. 1-ej

— w charakterze prywatnego turysty — skierował do centralnego ośrodka społecznego paryskiej Polonii — do Domu Kombatanta przy rue Legendre. Nawiązał żywy kontakt z Polakami z Paryża, a dowiedział się, że w wielkiej trudności finansowymi walczą najważniejsze placówki polskiego życia kulturalnego na Zachodzie, jak Biblioteka Polska, po którą wyciąga łapę reżym warszawski, i jak gimnazjum-liceum w Les Ageux, które w puszcza w świat świeże zastępy prawdziwie polskiej młodej inteligencji — przyszedł im samorzutnie z wydatną pomocą. Biblioteka Polska, stojąca wiernie na straży tradycji Wielkiej Emigracji i bezczynnej jej archiwów — otrzymała od p. Janiewiczza dar w wysokości 100.000 franków; taką sumę otrzymał, ku nieopisanemu radości dyrektora M. Jurkiewicza — liceum w Les Ageux.

Piękny czyn obywatelski p. Korab-Janiewiczza może służyć przykładem prawdziwie bezinteresownego, prawdziwie ideowego służenia polskiej sprawie. Nie będzie chyba niedyskrecją podać, że wyraził mu zań podziękowanie gen. Władysław Anders, znajdujący się w chwili obecnej w Paryżu.

Ale Nordman nie wytrzymał — nie mógł wytrzymał. W komunistycznym reżymie nikt nigdy nie wytrzyma, obojętne co w nim robi i kim jest. Nie wytrzymał, żeby nie powiedział, że członkiem tego "nowego" Towarzystwa — to beckowcy, agenci wywiadu, reakcyjni dawni ambasadorowie i pułkownicy na żołdzie.

Dziekan Charpentier z czarującym uśmiechem przerwał mu i zaznaczył, że poczytuje sobie za honor również być członkiem tego Towarzystwa.

Nordman opanował się. Zaczyna mówić o emigracji, zaznacza, że jest dla niej wyrozumiały, że ona na pewno tęskni do swojej ojczyzny, która stała się dziś potęgą. Ze dziś w Polsce po raz pierwszy spełniły się marzenia Mickiewicza, współtwórcy Biblioteki, żeby jego dzieła zawędrowały pod strzechy, bo wydane zostały w 3.500.000 egzemplarzy.

Przytacza teksty Wiktora Hugo i katolika (bardzo postępowego!) François Mauriac. I nagle, ni stąd ni zowąd, zaczyna udawając, jak wspaniale rozwijają się nauki i sztuki w Rosji sowieckiej! Co ma piernik do wiatraka? Oddycham z większą ulgą, siedzieliśmy z zdziwieniem tym argumentem. Czy ma to oznaczać, że nauki i sztuki polskie są pod kuratelą sowiecką? Nordman dixit — wypnęło mu się. Komuniści nie może zapomnieć o Ro-

sji, musi ją gdzieś wsadzić; a przecież my chcemy udowodnić, że akademie polskie straciły wolność, że właśnie są pod tą moskiewską kuratelą.

Nordman kończy swoją mowę grzecznie, spokojnie, niemal z ukłonem w stronę swego przeciwnika.

Charpentier replikuje. "Po raz pierwszy mój kolega Nordman zakończył mowę z uśmiechem — widocznie taka jest nowa moda od śmierci Stalina" — mówi. I nagle wyciąga argument, który widocznie krył na ostatnią chwilę — argument druzgoczący cały misterny wywód przeciwnika, z którego pozostaje „kaszka-manna”, jak się mówi na Powiślu w Warszawie.

"Mój kolega — mówi dalej Charpentier — twierdzi, że dawne Towarzystwo nie istnieje. Otóż w roku 1946 to Towarzystwo przeprowadziło pewne zmiany statutowe. Ponieważ jest stowarzyszeniem użyteczności publicznej, przeto te zmiany musiały być zatwierdzone przez Radę Państwa. Rada je zatwierdziła, a więc uznaję ipso facto istnienie Towarzystwa... Przypominam sądomi, że trybunał cywilny nie jest kompetentny do zmiany decyzji władzy administracyjnej".

Nordman zrozumiał — złożył swoje tecki i... wybiegł z sali.

Sąd oznajmił, że wyrok będzie ogłoszony 6 lipca.

R. ROGALA

WALNY ZJAZD S.P.K. W STANACH ZJEDN.

W dniach 28—30 maja br. odbył się w Nowym Jorku walny zjazd SPK w Stanach Zjednoczonych. Udział wzięło 42 delegatów, reprezentujących 27 kół.

Na przewodniczącego zjazdu powołał p. S. Lenartowicza. Po wysłuchaniu

sprawozdań prezesa Zarządu Głównego Stanisława Gierata i skarbnika E. Witte i wyczerpującej dyskusji, zebrani na wniosek Komisji Rewizyjnej, po stawiony przez p. E. Kleszczyńskiego, udzielili zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Po przyjęciu planu pracy oświatowej i opieki społecznej oraz szeregu uchwał o charakterze politycznym, podkreślających, że tylko zbiorowy i zgodny wysiłek całego uchodźstwa polskiego jest w stanie zdźwignąć w sposób właściwy i skuteczny zadania wywalczenia niepodległego bytu Polsce i wypowiadających się za pełną i niezwłoczną realizacją Zjednoczenia Narodowego — przystąpiono do wyboru nowych władz. Na przewodniczącego Rady Naczelnej wybrano gen. W. Kowalewskiego, na sekretarza Rady J. Zaprawa-Ostromeckiego, na prezesa Zarządu Głównego St. Gierata, na sekretarza generalnego — J. Krzyżanowskiego, na przewodniczącego Komisji Rewizyjnej E. Kleszczyńskiego, na przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego — S. Lenartowicza.

Z okazji zjazdu odprawiona została w kościele św. Stanisława msza św., którą odprawił ks. płk. F. Tyczkowski, kapelan SPK.

Na Skarb złóż składkę w przeświadczeniu, żeś się przysłużył Zjednoczeniu.

E. SZABELSKA

NIEMIECKA USTAWA O ODSZKODOWANIACH ZA DEPORTACJĘ

Ustawa wzmiankowana w tytule nie jest treścią tego artykułu. Będzie ona stanowiła wyłącznie jego kanwę, treścią zaś jest wyłączenie orzeczenie niemieckiego sądu określające miejsce stałego zamieszkania, względnie zwykłego przebywania.

Orzeczenie owe, z 20 kwietnia 1955, dotyczące sprawy Winkler przeciwko Państwu Bawarskiemu wzbudziło wielkie zdziwienie, toteż jest wskazanym, by opinia polska została o nim poinformowana. Określa ono w sposób najbardziej nieoczekiwany dłuższe przebywanie w obozie deportowanych lub też w obozie pracy na terenie Niemiec Republiki Federalnej — jako równoznaczne ze stałym zamieszkiwaniem na tymże terenie.

Wprowadzenie tego kryterium, całkowicie nowego w pojęciach prawnych dotyczących znanych w ogóle — jest momentem zwrotnym w interpretacji ustawy o odszkodowaniach. Nie ulega wątpliwości, że sąd niemiecki pierwszy raz od czasu stosowania ustawy za ją stanowisko przychylnie dla ofiary nazistowskiej.

Jest to krok naprzód i życzyć należy, by był zapowiedzią dalszych pomyślnych wiatrów.

Uznanie obozu jako miejsca stałego zamieszkania stwarza poważne prerogatywy dla deportowanych przy określaniu wysokości przysługującego im odszkodowania, gdyż, ustawa niemiecka wiąże dość ściśle deportowanych z terytorium Niemiec Republiki Federalnej, przynajmniej najwyższe, pełne stawki odszkodowania tym, którzy na tym terytorium w określonym bliżej czasie przebywali. Oczywiście, myślą ustawodawcy niemieckiego było uprzywilejowanie swoich obywateli, a następnie osób, które były związane z go spódką niemiecką i które miały na terenie państwa niemieckiego swoje stałe miejsce przebywania.

Dlaczego pojęcie obozu mogło się stać miejscem stałego zamieszkania w pojęciu prawnym i dlaczego to pojęcie powstało na tle sprawy księdza katolickiego, Polaka, który po przebywaniu w Dachau od grudnia 1940 do maja 1945, a następnie po uwolnieniu z obozu i przebyciu w nim jeszcze do 11 czerwca 1945, udał się do Włoch — orzeczenie nie daje żadnego uzasadnienia. Nie określa ono nawet bliżej czasu przebywania w obozie, który niezbędny jest dla powstania owego „stałego miejsca zamieszkania”. Należy uważać, że pomocną tu będzie niemiecka ustawa fiskalna, która określa miejsce stałego zamieszkania jako miejsce gdzie się przebywa stale co najmniej od sześciu miesięcy.

Szczęśliwie to orzeczenie pozwoliło w wielu wypadkach skorzystać deportowanym z klauzuli największego uprzywilejowania, jeżeli oczywiście zostanie przy tym zachowany warunek zasadniczy — prawo do odszkodowania wynikające z paragrafu pierwszego ustawy.

Paragraf ten przewiduje następujące powody prześladowania nazistowskiego: względy rasowe, religijne, polityczne i ideologiczne. Dają one prawo do odszkodowania. W tym szerokim ujęciu zdawało by się, że deportowani Polacy — uchodźcy, znajdują oparcie dla swoich roszczeń, gdyż walka ich i przeciwstawianie się okupantowi niemieckiemu była przede wszystkim zwalczaniem narodowego socja-

lizmu w jego podstawach ideologicznych.

Ustawodawca niemiecki rozumiał jednak inaczej powód prześladowania Polaków, i widział go wyłącznie w narodowości polskiej. Stąd istnienie w ustawie nieszczyśliwego paragrafu 76, który przewiduje za prześladowanie ze względów narodowościowych odszkodowanie jedynie w wypadku utraty co najmniej 50 % zdrowia.

Odszkodowanie to przewidziane jest jako renta w sumie od 100 do 200 mk. miesięcznie. Nie jest ona dziedziczna i nie jest przyznawana — w wypadku śmierci ofiary w obozie — jego spadkobiercy.

Taka jest dziś rzeczywistość prawna dla szerszego ogółu deportowanych uchodźców-Polaków. Toteż zarówno przesłania deportowanych, jak też i świat prawnicy, walczą i dążą do zmiany tego przepisu.

Może omawiane tu orzeczenie jest zapowiedzią zmiany i w tym kierunku. Na razie jednak dyskryminacja, a w

związku z tym nowa krzywda niemiecka, zadawana Polakom, istnieje, pomimo że wstęp do ustawy zawiera pełne patosu zdanie oddaniu usług narodowi i państwu niemieckiemu przez tych wszystkich, którzy byli przez narodowy socjalizm prześladowani.

Niewielkie jest odkupienie krzywd im wyrządzonych, jeżeli ustawodawca niemiecki nie może i nie chce się zdobyć na jednakowe traktowanie wszystkich tych którzy w cierpieniu byli równi. Coś nowego jednak nastąpiło. Ustawa drgnęła. Życzyć należy, by w tym drgnięciu wypadł z niej paragraf 76, nowy, jak dotychczas, dowód niesprawiedliwości ustawodawcy niemieckiego.

A tymczasem termin składania wniosków o odszkodowanie upływa z dniem 30 września 1955.

„Dura lex sed lex” — jak mówili Rzymianie. Wnioski należy składać przed upływem terminu ustawy. I walczyć należy dalej o jej zmianę, gdyż tam, gdzie nie ma walki, jest śmierć.

E. SZABELSKA.

WYSTAWA AKWARELI J. KRÓLIKOWSKIEGO

Jeżeli modernści i abstrakcyjniści, i nie tylko oni, nieraz hałaśliwie poszukują nowego stylu — ażeby wyzwolić się spod przytłaczającego wpływu Picassa — to z miejsca trzeba przyznać, że charakter akwari i rysunków J. Królikowskiego w Grenoble nie ma nic wspólnego ani z krzykiwym malarstwem typu jazzbandowego ani też nie nosi na sobie piętna jakiegoś „trucu”. Przeciwnie, Królikowski posiada pokorę, niezbędną dla artysty cechę, co widać nie tylko z pierwszego rzutu

oka na całość, ale i po szczegółowym zbadaniu jego wystawy. Na pierwszy plan wysuwają się pełne świeżości, utrzymane w tonie, typowe w rodzaju dla akwari „Nad brzegiem Renu”, „Studium nieba”, przypominające A-xentowicza, drugie „Studium nieba w Uriage”, gdzie na nie wielkiej przestrzeni w umiejętnie skomponowanym pejzażu artysta odwrócił grę światła fioletowych chmur i pomarańczowych topól na wzgórzu. Niewielkie, prawie miniaturowe „Karczówka” i „Łąki nad Sekwaną” wykazują, że malarz ten żywcem i głęboko czuje naturę, („Karczówka” nasuwa na myśl Dürera), umie patrzeć na nią po malarzku i nie stara się wyrażać w sposób pretensjonalny.

Opowieści repatrianta

dokończenie ze str. 1-ej

ty knapszaftowe górnikom reżymowym tak samo jak płaci rząd Adenauera górnikom uchodźcom? — Nie o tym nie słyszeliśmy. Toteż sądzimy, że z okazji propagandowych audycji „Warszawy III”, opisujących radość repatriantów którzy „po długich latach tu łaczką w wielu krajach Europy powrócili na stałe do Ojczyzny” — byłoby rzeczą wskazaną sprawę tę wyjaśnić.

A oto ostatnia wypowiedź p. Stanisława Tokarza, przekazana na zachód przez radio warszawskie:

„Teraz, jak kto chce pracować, to każdy pracę znajdzie. Teraz, widzę, nawet nasz syn może się uczyć na księdza”...

— Na księdza? Jakiego? Prawdziwego czy reżymowego? Na księdza świętego Kościoła Rzymskiego, czy na polityka w sutannie?

P. Tokarz zaledwie przyjechał, jeszcze nie rozpakował manafków, a już wszystko wie doskonale. Wie zwłaszcza, że Bierut otacza żarliwą opieką Kościół i że Polska pod rządami komunistów jest rajem dla kleru.

Oto jakimi drogami reżymowa propaganda stara się zakraść do sumienia polskiej emigracji we Francji.

QUIDAM.

Większa część jego prac dotyczy regionu Grenoble, stąd narzuć się porównanie go do świętego Jonkinda. Ale technika Królikowskiego jest inna niż malarza holenderskiego. Jonkind wyścił piętmo na swoich akwarelach tony, że były one raczej rysunkami podmalowywanymi podczas gdy u Królikowskiego dominuje rozległość, szerokie podejście do tematu tak jak to ilustruje pejzaż „La Combe de Lanecy” — dalekie niebieskie góry masywu Grande Chartreuse i dolina Grésivaudan przecięta wstęgą Izery, obramowana zielenią świerków a wszystko potraktowane lekko, prawie szkicowo, z uśmiechem. Jedynie tylko „L'Obiou” na tle jeziora Petichet przypomina graficyzm Jonkinda.

Pokażna ilość dobrych rysunków potwierdza pierwsze wrażenia, że ten utalentowany malarz rozumnie posługuje się linią i kolorem. Zresztą z miejsca oceniła to i krytyka i życzyliw przyjęcie licznie zwiedzających wystawę, co nie jest bez znaczenia na terenie stolicy Alp.

W następnym numerze „Dodatek Literacko-Naukowy”.

IDEOLOGIA „DARMOCHY”

dokończenie ze str. 1-ej

ganizatorów kolonii letnich dla młodzieży żąda się coraz więcej, nie dając w zamian nic.

Skarb Narodowy we Francji podjął ambitną misję opieki nad śmiertelnie zagrożoną kulturą polską. Wychodźstwo o tym wie i... milczy, czekując chyba już tylko cudu, który zapełni puście kasy.

W najcięższych i najbardziej uzasadnionych pretensjach do polskiego ośrodka londyńskiego wyzywa się emigracyjną potrzebę krytyki. Nie przeszkadza to jednak wychodźstwu we Francji wciąż oglądać się na ten ośrodek i wciąż zwlekać z sięgnięciem do kieszeni własnej.

A czas płynie bez oglądania się na to, aż Polonia Francuska raczy zdecydować się na pojęcie o własnych siłach. Jak długo będzie jeszcze zwlekała? Na jaki czekać chce cud? Kto ma wychodźstwu temu pobudować domy polskie, kto ma zapewnić młodzieży emigracyjnej kolonie wakacyjne, kto ma w zastój niezliczonych organizacji polskich tętnąć nowego ducha, aby te organizacje nie ograniczały całej swojej działalności do pochodu w dniu 3-cim maja i do jednego zebrania w roku, na którym wybierze się znowu tych samych ludzi do zarządów wszystkich miejscowych towarzystw?

W ostatnim czasie miałem sposobność wysłuchać bardzo wielkiej ilości sprawozdań najroźniejszych polskich organizacji wychodźczych. Niech mi Czytelnicy zechcą wierzyć, że w każdej organizacji i w każdym sprawozdaniu ustępującego zarządu spotykałem złośliwe słowa: „brak środków finansowych nie pozwolił zarządowi na wykonanie zamierzonych działań”.

A przecież jest nas pół miliona we Francji. Co pozostawimy po sobie? Gdzie są tu domy polskich organizacji, które podziwiamy u Polonii Amerykańskiej? Gdzie są nasze wpływy na życie francuskie? Gdzie parlamentarzyści, za których pośrednictwem moglibyśmy dźwigać sromotnie przemianą Sprawę? Tę Sprawę przez duże „S”. Tę samą, dla której obrony pozostaliśmy na Zachodzie i za której wolnych ambasadorów uważa się każdy z nas.

Na gruzach staromodnych okopów trwają jeszcze działające polscy. Co będzie, gdy ich zabraknie?

Wszystcy zastanawiają się nad tym i... nic się nie dzieje.

Wszystcy zastanawiają się też nad tym, że młodzież wychodźcza coraz częściej zrywa więzy, jakie ją łączą z polskością. Młodzieży tej jest coraz mniej w organizacjach polskich. Dlaczego?

— Bo Polacy są skłócenii — odpowiadało mi bardzo dużo osób.

Ale odpowiedź to jest tylko polowiczna prawda. I czas już jest powiedzieć sobie wyraźnie, że młodzież dlatego odchodzi od stowarzyszeń polskich, że te stowarzyszenia nie umieją stworzyć dla młodzieży atrakcji.

I znowu wrócimy do sprawy pieniędzy. Gdyby bowiem organizacje polskie dysponowały dostatecznymi funduszami, życie organizacyjne wrażliwość wspaniałe i młode pokolenie z pewnością w ramach tego życia szukało by swojego miejsca.

Ale funduszy nie dysponuje nikt prócz reżymowców, rozumiejących aż nadto dobrze, iż wychodźstwo polskie we Francji ma niebezpieczną chorobę, polegającą na przywiązaniu do darmochy. Dlatego reżym nie szczędzi pieniędzy i dlatego właśnie we Francji ma pewne osiągnięcia.

I będzie je miał nadal, póki wychodźstwo nasze będzie opierało całą swoją akcję nie na własnych funduszach, lecz na nie wiadomo skąd mających przyjeść datkach i ofiarach.

Człowieka dorosłego różni od dziecka m. in. to, że sam zarabia na swoje życie. Stosuje się to również i do społeczeństw. Jeżeli społeczeństwo emigracyjne niezdolne jest do samodzielności finansowej, — to niechże przekreśli wszystkie ambitne zadania i nadal czeka na cud zesłania manny z nieba, na paczki od zamężniejszych, rozumnych wujków i ciotek z Ameryki, i na wszelkiego rodzaju darmość. Jeżeli zaś chce mieć prawo do zabierania w Sprawie Polskiej głosu — to niech swoją dojrzałość męską przejawia i niechaj tak życie swoje ułoży, aby nie potrzebowało oglądać się na obcą kieszeń.

Janusz LASKOWSKI.

Zmiany w Egzekutywie Zjednoczenia Narod.

(Londyn — EZN) — W związku z wyjazdem na dłuższy pobyt do Stanów Zjednoczonych ustąpił w Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego dotychczasowy kierownik Działu Informacji p. Bolesław Wierzbiański. Stanowisko to objął p. Stanisław Grocholski.

W dniu 14 czerwca br. w siedzibie Rady Trzech odbyła się uroczystość złożenia ślubowania przez p. S. Grocholskiego. Ślubowanie przyjął w imieniu Rady Trzech prezes Tomasz Arciszewski. Podczas uroczystości obecni byli członkowie Rady Trzech gen. Wł. Anders, prez. T. Arciszewski i amb. E. Raczyński, przewodniczący Egzekutywy gen. R. Odzierzyński i ustępujący kierownik Działu Informacji red. B. Wierzbiański.

P. Wierzbiańskiego żegnał w imieniu Rady Trzech gen. Władysław Anders, życząc mu powodzenia w pracy w Stanach Zjednoczonych.

CIEKAWOSTKI

TELEWIZJA NA USŁUGACH NAUKI

Telewizja znalazła już praktyczne za stosowanie w szeregu dziedzin życia umożliwiająca wprowadzenie uatwień i ulepszeń. Wielu już słynnych chirurgów dokonywało trudnych i skomplikowanych operacji, których wszystkie szczegóły, uwidocznione na ekranie te lewizyjnym, obserwowane były — bez przeszkadzania operującemu — przez setki i tysiące lekarzy z całego świata.

Prof. Orban z uniwersytetu Illinois cały swój kurs dentystryki prowadzi przez telewizję: studenci, zebrani w auli, obserwują na ekranie zabiegi, wykonywane przez profesora w zaciszu kliniki.

Przechodząc do innej dziedziny zanotujemy, że w wielu wielkich amerykańskich zakładach przemysłowych dyrektor ma przed sobą ekran, na którym ukazuje się, za naciśnięciem guziczka, widok tej czy innej hali fabrycznej; nie ruszając się z krzesła, dyrektor może więc obserwować wszystko, co się dzieje w zakładzie.

W bogatszych domach amerykańskich weszło w zwyczaj wykorzystywanie aparatury pozwalającej rodzicom, siedzącym w salonie czy w gabinecie widzieć to, co się dzieje w pokoju dziecinnym.

Mój Lwów! Od pewnego czasu nie mówię „nasz”, bo kiedy raz ze sceny powiedziałem „nasz Lwów”, jedna z pań z sali zwróciła mi uwagę: „Może pański, bo ja jestem z Warszawy”. (autentyk). Miła pani! Niech będzie tylko mój. Ja się zgadzam.

Lwów! Moje miasto „mesztów” i „trymutki” (meszty to pantofle, a trymutka — bieliźniarka). Czy ktoś inny niż Lwowianin jest w stanie odczuć swoisty posmak tej lwowskiej gwary?

We Lwowie się urodziłem; we Lwowie chodziłem do szkoły (jest wielu ludzi, którzy nie wierzą w to, że aktorzy chodzą do szkoły); we Lwowie skończyłem gimnazjum im. Franciszka Józefa (późniejsze im. Batorego) jeszcze za panowania starego Franciszka Józefa; po maturze przez trzy lata pracowałem w „Galiz. Sparkasse”, po czym wyjechałem do „Widnia” na Akademię Handlową. Po powrocie do Lwowa, byłem dwa lata na prawie, a z prawa, jak wicie, poszedłem na lewo.

We Lwowie stawałem pierwsze kroki na scenie; we Lwowie, do którego zawsze tęskniłem, w dniach zawieruchy wrześniowej znalazłem schronienie — dom mojej matki — i wszystko w nim, jak za dawnych lat.

Początkowo chciałem być adwokatem, i to koniecznie obrońcą w sprawach karnych. Jak nieprzytomny, latałem na wszystkie sprawy sądowe, które wówczas odbywały się przed sądem przysięgłych. Lwów w tym czasie posiadał znakomitych adwokatów-obrońców, jak Grek, Solański, Bromberg i wielu innych. Posiadał Lwów również adwokatów, których retoryka, zaprawiona śmieśzostkami a przede wszystkim kieszka polszczyzną, pozostawiała wiele do życzenia. Do takich adwokatów-obrońców należał mecenas Schor, którego jedną z mów obrończych (obrona oskarżonego o morderstwo) prezentowałem na scenie teatryku lwowskiego „Ul”, a nawet wy-

Ludwik LAWIŃSKI

Mój Lwów...

dałem tę mowę drukiem pt. „Klasyczny Obrońca”. Rozpocząła się mowa od słów: „Wysoki Trybunał i Szanowni Panowie Zaprzysięgli. Przede wszystkim muszę się zwrócić do Najwyższego Stwórcy Pana Boga, aby mi udzielił tego stopnia elokwencji i wymowy, ażebym się mógł z całą pieczołowitością zająć losem mego klienta” (dosłownie). I w pewnym momencie pan mecenas z dużym temperamentem zawał do sędziów przysięgłych: „A jeśli on nawet zamordował — to co jest...??” Po pewnym czasie pan mecenas Schor przeniósł swoją kancelarię do Buska (małe miasteczko, słynne z pięknego pałacu hr. Badenich) gdzie, ku zmartwieniu swojej małżonki, mniej się zajmował praktyką adwokacką — natomiast namiętnie chadzał na polowania na zające. Stale jednak z tych polowań wracał bez zające. Zna szalała ze złości, mieszkańcy Buska z radości, a pan mecenas polował... Któregoś dnia wracał po raz x-ty z polowania — znowu bez zające — w wielkim strachu przed żoną. Spotkałszy miejscowego Zydka, kupca, prosi go, by koniecznie wystała się o dwa zające i dostarczył takowe do domu. Zyd obiecał, pan mecenas wrócił do domu i opowiadał żonie cuda o odbytych polowaniach i o tych dwóch „zabitych” zającach. W tym momencie wchodzi Zyd i oświadcza: „Panie mecenasie, przepraszam, nie było zające, przynosiłem ryby...”

Po latach znalazłem się w Warszawie, ale rok rocznie wyjeżdżałem do Lwowa na gościnne występy z teatrem „Qui pro Quo”, który się cieszył we Lwowie wyjątkowym powodzeniem. Kiedy pierwszy raz z nami pojechał Fryderyk Jarossy, oprowadzałem go po Lwowie, którym był wprost oczarowany. Pewnego dnia znaleźliśmy się na

rynku lwowskim, gdzie pokazałem Jarossy'emu kamienie, na której był napis: „Tu mieszkał król Jan III Sobieski”. Jarossy zapytał mnie ze swoim zwykłym spokojem: „A co będzie napisane na domu, w którym ja mieszkałem?”. Odpowiedziałem krótko: „Będzie wywieszona na bramie kartka: tu jest pokój do wynajęcia”.

Mój Lwów — to chyba najbardziej teatralne miasto na świecie. Każda premiera lwowska urastała do rozmiarów miejskiego święta.

W początkach mojej kariery aktorskiej, dyrektorem teatru był słynny Tadeusz Pawlikowski, który cały swój majątek (wieś Medyka, koło Przemysła gdzie się zatrzymywał austriacki szlachciz, tzn. pociąg pośpieszny) oddał na potrzeby teatru. To właśnie Pawlikowskiemu, który nieco później objął dyrekcję teatru krakowskiego, wydarzyła się następująca historia. Komitet Obchodu rocznicy Konstytucji 3-go Maja zwrócił się do niego w sprawie urządzenia odpowiedniego widowiska. Pawlikowski, który nie lubił żadnych obchodów, zaproponował złożyć na ten wieczór szekspirowskiego „Hamleta” (bo miał go w tym czasie w repertuarze) z tym, że austriacka orkiestra wojskowa w odpowiednim momencie zagra hymn narodowy. Komitet, ulegając autorytetowi Pawlikowskiego, zgodził się na tę propozycję.

Nadszedł dzień obchodu, teatr wyprzedany do ostatniego miejsca. Na scenie odbywa się spotkanie Ofelii (Konstancja Bednarzewska) z Poloniusem, którego grał Józef Kotarbiński. W pewnym momencie Kotarbiński, znany ze swego roztargnienia, omylił się i zamiast powiedzieć: „Poloniusz ciebie wita, Ofelio”, zmienił na: „Ofeliusz ciebie wita, Polonio”. Usłyszawszy słowo „Polonia”, austriacki kapel-

mistrz Hock w najlepszej wierze dał znak i orkiestra odegrała „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Opowiadają o Kotarbińskim, że kiedy objęddział prowincję, przyjechał pewnego dnia do małego miasteczka. Ponieważ hotel był przepełniony, portier zaproponował Kotarbińskiemu wspólny pokój z księdzem. Ksiądz chętnie zgodził się i Kotarbiński ułożył się do snu, przedtem jednak kazał się portierowi zbudzić o 6 rano do pociągu. Portier wykonał polecenie. Kotarbiński pośpiesznie się ubrał i pojechał na dworzec, gdzie go kasjer kolejowy powitał słowami: „Ksiądz dobrodzieju do którego pociągu?”. Kotarbiński spojrział na siebie i urzawszy się w sutannie zawał: „A to idiota portier, zamiast zbudzić mnie, zbudził księdza”.

Tradycją chwalebnie utrzymywaną przez lwowski teatr było urządzenie popołudniowych przedstawień dla młodzieży szkolnej. Widowniska te, tłumnie uczęszczane przez młodzież, były otaczane przez dyrekcję teatru szczególną opieką i nader starannie przygotowywane. Nie zdołała jednak dyrekcja teatru uniknąć małego skandalu, którego bohaterem był Władysław Ratscka. Był to bardzo zdolny epizodowy aktor, znany ze swej świetnej charakterystyki. Ale często był dymisjonowany z teatru za zamiłowanie do kieliszka. Często zwalniany, jeszcze częściej do teatru wracał. Pewnej soboty, po południu, dawano „Zaczarowane Koło” Rydla, w którym Ratscka kreował małą rolę kata. Jak wiadomo, kat wchodził na scenę w towarzystwie dwóch pachołków, i właśnie tego dnia szanowany kat-Ratscka przyszedł do teatru niesamowicie zalany, a w ostatniej chwili nie można było znaleźć zastępcy; polecono więc owym pachoł-

kom, aby go mocno wzięli pod ręce i doprowadzili do budki suflera, jako jedynej nadziei. Ratscka stanął zupełnie zamroczony przed budką suflera i zaczął od oryginalnych słów: „Noc taka szara...”. Słowa te uparcie powtarzał kilkakrotnie, nie słysząc dręcącego się w niebogłoso suflera, który mu pod powiadzał dąsy ciąg. Wreszcie Ratscka zdobył się na koncept i w ten sposób strawestował słowa oryginalne: „Noc taka szara... jak szara maść”. Jubel wśród młodocianej publiczności był niebywały. Rydel doczekał się nowego tekstu, a Ratscka nowej dymisji od dyrektora Hellera.

Rozgadałem się na dobre, snując te wspomnienia, które nas wszystkich łączą. Mogłbym tak bajdurzyć do 5-ej rano. Moje wspomnienia lwowskie ukoronować chcę wspomnieniem o Marszałku Piłsudskim, którego w latach 1910-1911-1912 można było często spotkać we Lwowie, w kawiarni „Sans Souci” przy ulicy Szajnochy, gdzie gromadził się wówczas wybitni członkowie PPS. Marszałek grywał w szachy z właścicielem kawiarni Kaufmannem, po czym bardzo często zachodził do popularnej knajpki Jengera przy ulicy Mikołaja. Bardzo często zjadał tam jakąś kanapkę i wypisywał małe piwo — czasy dla niego pod względem finansowym były dość ciężkie — szepotał do Jeagera na odchodne, nie płacąc rachunku: „zapisać”. — Opowiadał mi Jeager rozczulającą historię. Gdy Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, przejeżdżał pewnego dnia ulicą Mikołaja, kazał zatrzymać powóz przed knajpką Jeagera, wszedł, zjadł kanapkę, wypił małe piwo, a wychodząc szepnął tradycyjnie Jeagerowi na ucho: „Zapisać”.

I ja to zapisałem jako jedno z najmilszych wspomnień z kochanego Lwowa, do którego wkrótce wszyscy pojedziemy. Ogłaszam, że obowiązuje stary rozkład jazdy z r. 1939 — czerwiec P. K.P. Dyrekcja Kolei Państwowych, Lwów, ul. Zygmuntowska...

Ludwik LAWIŃSKI

„NIE ZABRAKNIĘ NIKOGO Z ŻOŁNIERZY”...

dokończenie ze str. 1-ej

Następnie pochód przemarszerował ulicami Hem do sali „Unitas”.

Od godz. 16 w przepięknej sali „Unitas” śledziliśmy z ogromnym zainteresowaniem i nieklamany uznaniem przebieg programu artystycznego, trwającego pełne dwie godziny. Chór „Halka” odpiewał hymny państwowe i „Bogurodzica Dziewica”. Mer Lannoy J. Plouvier wygłosił po francusku krótkie, ale serdeczne przemówienie do polskich kombatantów przebywających w północnej Francji. Mówił o bez zbytecznego patosu, mówił szczerze i z przekonaniem, gdyż, od wielu lat współpracując ściśle z polskimi organizacjami, poznał „nasze bóle, naszą wiarę i nasze nadzieje”. Gorące oklaski zebranych świadczą o uznaniu, którym darzą go polscy kombatanci.

Prezes Kół SPK i 2 DSP w Lannoy inż. St. Słysz powitał osobistości polskie i francuskie, przedstawicieli bratnich organizacji i wszystkich miłych gości i odczytał list gen. Andersa. Oto urywki z tego listu:

„15-cie lat mija od pamiętnych chwil, kiedy 2 Dywizja Strzelców Piechoty wzięła męży udział w walkach z wrogiem zalewającym wtedy cały kontynent europejski. Żołnierze 2 DSP zadokumentowali wolę narodu polskiego do walki o swą wolność i niepodległość zawsze i wszędzie przeciwko wrogowi, który trzyma nasz Kraj w niewoli. Podobnie, i dzisiaj wierzę, że najlepszą ufnością, że nie zabraknie nikogo z żołnierzy 2 DSP gdy nadejdzie chwila otwarcia naszej dalszej drogi żołnierskiej do Wolnej Polski”.

Na scenę wchodzi deputowany Carice, który przemawia tak piemiennie, i z taką wiarą w odrodzenie Państwa Polskiego, że słuchacze kilkakrotnie reagują burzliwymi oklaskami w czasie przemówienia i po jego zakończeniu.

Mjr St. Lis przemawia w imieniu 1. Dywizji Grenadierów. Przede wszystkim przekazuje pozdrowienia od dowódcy 1. Dyw. Gr. gen. Duchy. Następnie w spokojnym i rzeczowym przemówieniu ocenia z perspektywy 15-tu minionych lat polski wysiłek zbrojny w Kraju i poza jego granicami w okresie 2 Wojny Światowej. Przypomina przebieg walk 1. Dyw. Grenadierów i składa hołd pamięci tych żołnierzy, którzy walcząc w kampanii wrześniowej, w Norwegii, w kampanii francuskiej,

pod Tobrukami i Monte Cassino, w Powstaniu Warszawskim, pod Falaise i Arnhem — wypełnili swój obowiązek żołnierski.

Mjr Lis zakończył swoje przemówienie słowami: „Z tradycji czerwcowych walk w obronie Polski i Francji płynie dla nas jej ostatni nakaz — nakaz wytrwania i wiara w zwycięstwo”. (burzliwe oklaski).

Płk Vincent usprawiedliwia nieobecność dowódcy 2 Rej. Wojsk. i przekazuje w jego imieniu jak najserdeczniej sze pozdrowienia.

Ostatnie przemówienie wygłasza płk dypl. Pele, omawiając walki 2 Dyw. Strz. Piech. i 1 Dyw. Gren. na ziemi francuskiej w 1940 r. oraz uwydatnia osiągnięcia żołnierza polskiego na obczyźnie. Żołnierze ten w dalszym ciągu trwa na posterunku z niezachwianą wiarą, że prędzej czy później wywalczą Polsce wolność. Przeciagł oklaski.

Rozpoczyna się program artystyczny. Niewdzięczną rolę „conferenciera” dźwiga na swych barkach p. Czarnowski, który po polsku i po francusku omawia każdy numer bogatego i dobrze wykonanego programu.

Chór „Halka”, z werwą i wycuciem odpiewał pod dyr. p. Fr. Solleha następujące pieśni: 1) „Sztandar na Kremlu”, 2) „Na bój” i 3) „Grajcie grajku...”

Pamiętajcie o inwalidach

Drogi Rodaku, przypominamy Ci, że ponad 400 inwalidów wojennych — na 1000 zrzeszonych w Polskim Związku Inw. Woj. we Francji — oczekuje Twojej pomocy materialnej.

Bez pomocy i współdziałania ze strony ogółu społeczeństwa polskiego Związek Inwalidów nie jest w stanie przyjąć z pomocą tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

Zwracamy się w okresie jeszcze przedwakacyjnym do wszystkich Polaków, by nie szczędzili choćby najskromniejszego datku i pośpieszyli z pomocą, przesyłając dary na konto czekowe, z zaznaczeniem: **na doręczną pomoc** (Paris C/C 7 913-93 — Union des Mutilés de Guerre Polonais en France — 15, rue St. Gilles, Paris 3).

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić naszych Szanownych Klientów, że już otrzymaliśmy z fabryki, brakującej nad od paru tygodni płytę o największym powodzeniu

SERCE GORNIKA

śpiewaną przez RUDOLFA RYGLA, z akompaniamentem Orkiestry Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

„Serce Górnika” — to piosenka, śpiewana dzisiaj przez całą Emigrację.

Specjalny katalog, w którym znajdziecie wspaniałe płyty, jak: **Pięciu chłopców z Albatrosa**. Serce matki. Na ślubnym kobiercu. Z humorem aż do rana. Srebrne gody. Nie kochać w taką noc... — wysyłamy bezpłatnie na każde żądanie.

„LIBELLA”, 12, rue St. Louis-en-l'Île — Paris IV.

Telefon: DANton 01-09. Métro: Sully Morland oraz Pont Marie. Księgarnia otwarta codziennie za wyj. niedziel i świąt do g. 6.30 wiecz.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

OGNIŚKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU
20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.

RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNIJA
DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA
Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.
Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
Kierowana przez byłych kombatantów

„REX”
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-tamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.
DRÓBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr.
Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaz-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Reklamska Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ♦ **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszczyński, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 62, rue Vanderkinderer, Uccle-Bruxelles, c.c.p. 7315.20. W. Brytania: Zarząd G. S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's-Cate Terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order. Świadczenia: Mr. Rakowski Janusz, Winterthur/Zch, Stadthausstr. 97. Stany Zjednoczone A. P.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ♦ **WARUNKI PRENUMERATY:** W. Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocześnie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 fr., 1/2-rocześnie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, 1/2-rocześnie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., 1/2-rocześnie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, 1/2-rocześnie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Grupa dzieci kombatantów sprawia silne wrażenie na słuchaczach piosenką „Płynie Wisła, płynie...”. Następny numer programu nie wymaga komentarzy — p. Wysocki, na ustnej harmonijce, czaruje i porywa... „Trojak”, tańiec śląski, w wykonaniu dzieci (piękne stroje) zadziwia łatwością i sprawnością wykonania.

„Kujawiak” w wykonaniu młodzieży żeńskiej (10 dorodnych dziewcząt w kostiumach łoświckich) wypadł wspaniale! Ruch, przyspiewki solowe, śpiew zbiorowy, układ figur — wszystko dobrze przewidziane i wyćwiczone. I znów przebrój — znany i ceniony polski baryton **Zbigniew Krukowski** w swoim repertuarze polskim, francuskim i angielskim. Bisom nie byłoby końca, gdyby „Akademia” była ostatnim punktem programu tej pięknej uroczystości.

Na zakończenie Akademii, cztery dorodne pary w pięknych strojach regionalnych, z brawurą i zacięciem, przy niemiłkających brawach tańczy — ale jak! — „Krakowiaka”...

Rewelacją tego programu było umiejętnie i naprawdę artystycznie wprowadzenie na scenę dzieci i młodzieży kombatantów... Niech nam wolno będzie zdradzić nazwiska tych osób, które, w rekordowo krótkim czasie tego dokonali. **Panie Krowiczowa, Czarnowska i Wysocka.** Orkiestra pod dyr. **Czesława Krowicza** bez zarzutu.

Organizatorom i wszystkim wykonawcom programu artystycznego możemy powinszować zasłużonego sukcesu. Niech nagrodą za ich rzetelną pracę będą rozjaśnione i zadowolone twarze uczestników tej uroczystości.

H. TAŃSKI.

ZEBRANIE KUPCÓW I RZEMIEŚNIKÓW

Dnia 26 czerwca br. o godz. 17-ej w siedzibie w Paryżu, 20, rue Legendre — odbędzie się zebranie miesięczne, na które zaprasza wszystkich członków i sympatyków

Zarząd

TROYES. — Zarząd Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. przypomina wszystkim członkom Koła, że miesięczne zebranie odbędzie się w sobotę 25 czerwca br. o godz. 20-ej. Ze względu na ważność spraw na porządku dziennym — obecność wszystkich jest obowiązkowa.

Zarząd

PARYŻ. — Stowarzyszenie b. Kombatantów Polskich, Koło Paryż, 4, rue St. Denis, podaje do wiadomości, że dnia 26 czerwca br. urządzi Wielką Uroczystość 25-lecia swego istnienia, która odbędzie się pod protektoratem Generałów Weyganda i Niessel oraz wysokich osobistości cywilnych i wojskowych.

Program uroczystości: godz. 10. — nabożeństwo w Kościele Polskim, 263 bis, rue St. Honoré, godz. 11.30 — oddanie cześci sp. Gen. Sikorskiemu, złożenie kwiatów przed tablicą pamiątkową, 58, rue Jacob; godz. 11.45 — Akademia, przemówienia, lampka wina w wielkiej sali przyjeźdź, 44, rue de Renne, Place St. Germain des Pres; godz. 13.30 — obiad żołnierski, 44 rue Didot, Paris 14.

Prosimy uprzejmie wszystkie organizacje niepodległościowe o wydelegowanie swych przedstawicieli (ze sztan darami) na nabożeństwo i akademię.

Zarząd

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim osobom, które zechciały uczcić pamięć sp. Dra Franciszka Brabandera, Zofii Brabanderowej i Heleny Brabanderówny — ofiar obóz niemieckich w Belsen-Bergen i Oświęcimiu, Towarzystwom i Organizacjom, które zechciały wysłać pocztę sztandarową, p. prof. Rudolfowi Rygielowi i pp. Chorzystom oraz p. Marcekiej, organizację, a przede wszystkim Ks. Dziekanowi Szambelanowi Augustynowi Gałęziewskiemu za odprawioną Mszę św. żalobną — składamy serdeczne podziękowanie staropolskim Bóg zapłać!

Zarząd Gniazda Sokoła Paryż i Rodzina

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle PARIS 5^e.

Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.

Autobusy: 24, 63, 67, 86.

Telefon: ODEon 41-17.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Univ. Paryżskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

ECHA ZŁOTU HARCERSKIEGO

Tak się szczęśliwie złożyło, że w tym roku mogliśmy liczną grupą wziąć udział w Zlocie Międzynarodowym, zorganizowanym przez Scouts de France, dla skautów zamieszkałych na terenie Francji.

Grupa nasza liczyła 60-ciu harcerzy. Zmęczenie i trud warte były tych przeżyć, które nas oczekiwały.

Po przywitaniu naszej licznej grupy przez władze francuskie, przydzielono nam teren biwaku w sąsiedztwie Kanadyjczyków i Greków. Ochocho zabraliśmy się do stawiania namiotów w wielkim skupieniu i zgodzie, dając po sobie znać, że jesteśmy grupą zwartą i dobrze przygotowaną do zawodów.

Pierwszą niespodzianką dla nas była niezapomniana wizyta J. E. Ks. Biskupa **Jana Rupp**. Dostojny Gość mówił po polsku, udzielał nam Swego błogosławieństwa. Opuszczając obóz polski, żegnany przez harcerzy, odpowiedział okrzykiem: „Niech żyje Polska!”

Starym zwyczajem, po kolacji, rozpalono ognisko, symbol ducha harcerskiego, — rozpalonego chęcią robienia dobrze i wznoszącego się ku Stwórcy. Ogień przypomina nam pierwszych ludzi zgrupowanych dookoła ognia, oraz pierwszy wynalazek człowieka. — Harcerze zaś, grupując się wokół ogniska, dają wyraz swemu wielkiemu ideałowi: „Służba Boga, Polsce i Bliźnim”.

I tak dookoła tego symbolu rozsiadli się nasi bracia skauci Amerykanie, Kanadyjczycy, Polacy, Francuzi, Ormianie, Grecy, Żydzi i inni...

Przy ognisku bawiliśmy się wesoło, śpiewając piosenki skautowe i narodowe oraz podziwialiśmy występy artystyczne poszczególnych narodowości.

Przed północą na zasłużony odpoczynek, harcerze polscy stanęli w braterskim kole przy ognisku, by wspólnie podziękować Bogu za doznane łaski. Widząc Polaków skupionych w kole, zaraz dołączyli się i inne narodowości, a J. E. Ks. Biskup błogosławił modlących się skautom.

Harcerze, ceniąc wartość modlitwy, zasyłali swe prośby do Boga za swych braci, rodziców, za wygnańców, za tych którzy cierpią, za tych którzy polegli w obronie Ojczyzny, za Polskę.

Nazajutrz cały dzień spędziliśmy na szlachetnych grach i zawodach skautowych.

O godzinie 18-ej opuszczenie sztabu i pożegnanie drużyn przez Komisarza Międzynarodowego Hm. Delsueque, który w swoim pożegnalnym przemówieniu podkreślił znaczenie tego Złota. Zaznaczył on, że: „Skauting Francuski specjalnie i celowo organizuje rok rocznie te zloty dla obco krajowców, by dać możliwość tym narodowościom spotkania i zbratania się. Na takie zloty przybywają chłopcy-emigranci z różnych państw ujarzmionych gdzie nie wolno organizować się systemem skautowym. Współzawodniczą ze sobą chłopcy z krajów sąsiednich i zamorskich w skautowych zawodach i pokazach. Brata się młodzież, poznaje, uczy rozumieć i kochać obcych, a przecież tak bliskich i tak podobnych, do nas. Jaki jednakowy świat zainteresowań i jak wyraźne wspólne podstawy ideowe! Na zlotach — wspólnota rośnie i pomnaża się, staje się bardziej widoczna każdemu chłopcu. Idea braterstwa młodzieży staje się rzeczywistością”.

Miłą niespodzianką był dla harcerzy

Zakończenie roku szkolnego w Paryżu

Wydział Opieki Rodzicielskiej Komisji Szkolnej w Paryżu podaje do wiadomości, że dnia 26 czerwca br. organizuje uroczystość zakończenia roku szkolnego Niezależnych Szkół Polskich w Paryżu i okolicy.

Program uroczystości: 1) godzina 10.30 — zbiórka dzieci ze wszystkich szkół polskich niezależnych, oraz pocztów sztandarowych, na placu przed Kościołem Polskim w Paryżu; godz. 11-ta — uroczysta Msza św. z kazaniem okolicznościowym. Na Mszy św. śpiewy solowe pp. Michałowskiej i Wrzesińskiego oraz śpiew zespołowy wychowanków Zakładu św. Kazimierza. 2) godzina 17 — na sali „Świętego Rocha” 37, rue St Roch, Paris 1, metro Pyramides, Tuilleries, rozpocznie się wyraz artystyczny. W pierwszej części tego wieczoru wystąpią dzieci szkolne pod kierownictwem swoich nauczycieli. Część ta zakończona będzie rozdaniem nagród dla dzieci. W drugiej części zostanie odegrana sztuka pt. „Słowiczek” w wykonaniu rodziny Pachurków. Część artystyczną zakończą występy znanych artystów polskich Ewy Barcińskiej, Marii Majewskiej i Edmunda Wrzesińskiego. Po krótkiej przerwie rozpocznie się bal — do północy — przy dźwiękach polskiej orkiestry. Dochód z imprezy przeznaczony jest na kolonie letnie.

Wszystkie organizacje niepodległościowe w Paryżu i okolicy proszone są o delegowanie swych pocztów sztandarowych oraz swoich delegatów na godzinę 10.30.

Nauczyciele wszystkich Szkół Niezależnych w Paryżu i okolicy proszeni są o dowiedzenie dzieci ze swych szkół na godzinę 10.30 — na plac przed Kościołem Polskim — 263 bis, rue St Honoré, Paris I.

Całe społeczeństwo polskie w Paryżu i okolicy prosimy o zmanifestowanie swojej obecnością oraz poparciem naszego wysiłku dla potrzymania języka ojczystego i naszych tradycji.

Za Wydział Opieki Rodzicielskiej Komisji Szkolnej
(—) Wrzesiński, prezes

polskich we Francji otrzymany list od J. E. Ks. Biskupa Rupp, którego treść podajemy:

L'EVEQUE D'ARCA DE PHENICIE, Auxiliaire de Son Eminence le Cardinal FELTIN, Archevêque de Paris et Ordinaire des Orientaux en France, Directeur de l'Administration Diocésaine des Etrangers et des Oeuvres pour l'Emigration en France — remercie de grand coeur le Quartier Général des Scouts Polonais en France de lui avoir envoyé ses excellents articles sur le Camp de Jambville. Il adresse une bénédiction à tous les Scouts Polonais de France.
Paris, le 18 mai 1955.

Mgr. J. RUPP

Na zakończenie tych wspomnień, pragniemy wyrazić tą drogą wielką wdzięczność jaką żywimy dla J. E. Ks. Biskupa RUPPA, za Jego serdeczny i ojcowski stosunek dla naszej młodzieży harcerskiej.

Należy się także nie mała wdzięczność Komisarzowi Międzynarodowemu Hm. Delsueque, którego inicjatywa dała tyle niezapomnianych przeżyć.

J. N.

Trzydziestolecie Koła Marles-les-Mines

Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. w Marles-les-Mines obchodziło swoje 30-lecie. — Po nabożeństwie w miejscowym kościele polskim, pochodem udano się pod pomnik poległych, gdzie złożono wieńce.

Po południu, w sali p. Lisa, prezes Koła kol. Jencz otworzył akademię, witając gości i zebranych. Zarząd Federacji reprezentował prezes **Kędzia**, Zarząd Związku kol. kol. **Strutyński** i **Wachowiak**, oraz referent oświatowy kol. **Wiatrowski**, Okręg Bruay reprezentował kol. **Kuśniak**. Z miejscowych działaczy obecni byli kol. **Pasz**, prezes Zw. Kół Muzycznych, **Maciejewski**, prezes Komitetu Tow. Miejsc. i państwo **Krawczykowski** i **Dobrzewscy** oraz ks. **Gutowski**. Z innych gości widzieliśmy kol. **Tylińskiego** z Henin-Lietard, prezesa **Koła Bethune** **Kuca** i innych.

Sekretarz kol. **Kamieniarz** odczytał kronikę Koła z której miło było słyszeć pochlebne notacje o zasługach dla Koła i kolonii kol. **Strutyńskiego**, który wówczas w Marles był nauczycielem przez przeciąg 11 lat; kolega **Strutyński** za swą małżonką kształcił dzieci i młodzież polską na dobrych Polaków, uczniowie jego znaleźli się w roku 1939 razem z nim w 2-giej DSP.

Po okupacji Koło przechodziło różne trudności, bo w Marles było duże gniazdo reżimowców, którzy nieraz czynnie atakowali dobrych Polaków, chcąc ich nakłonić do składania hołdów Moskalom i uczyć ich na bolszewicką modłę. To wszystko jednak minęło. W Marles była też tak zwana twierdza jahańska, ale nawet znaku po niej już nie ma.

Przemówienia wygłosili prezes Federacji i kol. **Strutyński**, który z lubością wspominał czasy kiedy pracował w Marles. Prezes **Jencz**, wzruszono sympatjami kolegów, którzy wrzucyli mu upominek w dniu 20-lecia jego prezesury, miał izy radości w oczach.

Następnie Koło Teatralne „Mazepa” wystąpiło ze sztuką.

Koło Marles les Mines składamy życzenia rozwoju i sukcesów w pracy dla Polski.

Zarząd Główny dziękuje za miłe przyjęcie państwu **Krawczykom** i **Dobrzewskim** z Auchel. **F. K.**

HUMOR

„Szczoteczka”

— Podobno alianci zażądają, by Moskale jeszcze raz wpuścili Mikołajczyka do Polski.
— Kto takie wiadomości podaje?
— A no, wiadomo — pan Wydawca.
— W jakim celu?
— By Mikołajczyk raz jeszcze mógł uciekać ze szczoteczką i w ciemnych okularach.

Wszystko zepsuł...

10-letnia Marysia:
— Panie Edmunde, niech pan wypije jeszcze ze dwa kieliszki wódki! Ale koniecznie!
Młodzieniec się dziwi:
— Tak ci na tym zależy?
— A tak. Bo mama powiedziała, że jak pan będzie miał dobrze w czubie, to ona już zrobi, że zaryczy się pan z Jazdą. A ja bardzo bym chciała, żeby moja starsza siostra nareszcie wyszła za mąż...

Nasi miłośnicy

W ogrodzie zoologicznym. Zosia chce wsunąć rękę pomiędzy żelazne sztaby klatki z panterą. Dozorca szarpie ją w tył. Zosia — zdziwiona:
— Przecie ja nie chciałam jej zrobić żadnej krzywdy! Czestowałam cukierkiem!

Bystry obserwator

W cukierni.
— Widzisz tę śliczną blondynkę, tam przy oknie. Ciękawym, czy ten facet, co z nią siedzi, to adorator czy też mąż?
— Mąż.
— Skąd możesz wiedzieć?
— Zamówił ciwartkę Vichy i dwie szklanki.